

Teatr Po premierze spektaklu „Bożyszcze kobiet”

Farsa niezamierzona

Syrena po raz kolejny sprezentowała publiczności spektakl dla zwolenników lekkich i przyjemnych wieczorów w teatrze.

„Bożyszcze kobiet” w reżyserii Cezarego Morawskiego jest przedstawieniem idealnym dla wielbicieli farsy.

Realizatorzy postarali się, by zapewnić widowni niezobowiązujący wieczór w towarzystwie pociesznego Barneya, który za wszelką cenę pragnie przeżyć swoją drugą młodość. Kolejne wizyty zapraszanych do miesz-

kania jego matki kobiet: nimfomanki, uzależnionej od marihuany mitomanki i za kompleksionej przyjaciółki żony, kończą się katastrofami, które jednak pozwalają Barneyowi zrozumieć, że zdrada wcale nie musi być tak pociągająca, jak ją malują.

W spektaklu nie zabrakło niczego, czym powinna odznaczać się dobra farsa: wyrazistych bohaterów, dyskretną scenografią, gwiazdorskiej obsady, a nawet popisów wokalnno-tanecznych. Problem w tym, że sztuka Neila Simona farsą nie jest.

Dowcipne dialogi i sytuacje są pretekstem do wiwisekcji współczesnej obyczajowości i portretu psychologicznego klasy średniej, co czyni ten tekst komedią z wyższej półki. Twórcy spektaklu natomiast zdecydowali się pozostać przy opowiedzeniu prostej historii z puentą i do takiej koncepcji dostosowali się aktorzy.

Barney w wykonaniu Piotra Gąsowskiego, mimo przyspieszonego kursu uwodzenia, pozostaje przez cały czas nieporadnym dużym dzieckiem, wzbudzając entuzjazm widowni, podob-

nie jak nadpobudliwe bohaterki grane przez Annę Dereszowską i Annę Dekę. Jedynie rola Hanny Śleszyńskiej wyłamuje się z konwencji farsowej i zmierza w kierunku psychologicznego autentyzmu. To jednak za mało, by powstało przedstawienie w pełni wykorzystujące walory sztuki Simona.

„Bożyszcze kobiet” z pewnością szybko zyska sporą publiczność, niemniej jednak szkoda szansy na jednocześnie zabawny i poruszający spektakl.

SYMION WAĆKOWSKI